TOMASZ ZUGAJ

ur. 1955; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Zugaj, Zbigniew (1933-2012), fotografia, aparat fotograficzny, sprzęt fotograficzny, praca fotografa

Aparat marzeń

Tato miał chyba dwa [albo] trzy modele [aparatu] Pentacon six. Przez jakiś czas [używał] też rosyjskiego kieva. Ale nie darzył go zbytnio sentymentem i się go pozbył. Być może był dobry, ale ciężki i za bardzo niepowtarzalny.

[Jednak] wymarzonym, wypatrzonym aparatem [ojca był] japoński Holtzman VRH firmy ComaMoya. Bodajże [przez] rok czy dwa lata tato już się przygotowywał [do jego zakupu]. Zasięgał języka u kolegów w Związku [Polskich Artystów Fotografików], gdzie widocznie to już zobaczył. Mam autoportret taty zrobiony tym aparatem [przed] lustrem. Wygląda [tak], jakby [to] ktoś [inny go] sfotografował, ale [on] sam zrobił sobie to zdjęcie. [Ten sprzęt stanowił] odpowiednik europejskiej gałęzi aparatu tego samego typu Linhof Technika 70.

Ten aparat miał bardzo bogate oprzyrządowanie. Maksymalny format [kliszy] na matówce [wynosił] trzynaście na osiemnaście [centymetrów]. Taki był format tylnej ścianki. Można było stosować klisze cięte bądź szklane w magazynku jednostrzałowym. Tato miał do tego dwa albo trzy magazynki na klisze zwojowe formatu sześć na sześć, sześć na dziewięć [centymetrów]. Bo wtedy klisza nie miała perforacji, inaczej się [ją] zawijało. [Jej] szerokość [wynosiła więc] troszkę ponad sześć centymetrów. A format poziomy [wychodził] już [taki], jaki wychodził. Ale z proporcji boku wynikało, [że powinien liczyć] sześć na dziewięć bądź sześć na sześć [centymetrów. To był] standardowy [format], stosowany [między innymi] w aparatach Pentacon six.

[Kupił go] gdzieś na początku lat 70. –1972, 1973, może 1974 [rok]. To się wszystko wiązało z tym, że za komuny nie można było handlować walutą, ale wolno było ją mieć. Nie jestem w stanie teraz opowiedzieć, w jaki sposób [się to odbyło]. Wiadomo, że tatko różnymi kanałami –poprzez jakichś znajomych wyjeżdżających za granicę –jakoś zgromadził sobie te dolary. Później, już jako posiadający, nie mógł powiedzieć, że je kupił na czarnym rynku. Ale mieć ma. Zaraz zamknęliby go w jakimś miejscu odosobnienia –ówczesny aparat milicyjny postrzegałby go [jako]

handlarza walutą.
Tato, nie znając dokładnie języka, posiłkując się jakimiś tłumaczeniami z angielskiego na japoński, z polskiego na angielski i z polskiego na japoński, [znalazł] jakąś firmę wysyłkową w Stanach. W [pewnych] czasopismach fotograficznych [odszukał] odpowiedni model [aparatu]. Jakoś napisał [do tej firmy, podał] takie i takie parametry –wszystko określił. Przyszła [do Polski] faktura pro forma (jak to się w obecnej chwili nazywa). Na podstawie tego [dokumentu tato] poszedł na [ulicę] Królewską. [Tam znajdowała się] siedziba Banku PKO [i tam] można było operować tymi zachodnimi dobrami. I wysłał gdzieś w nieznane półtora czy dwa tysiące dolarów, czy jeszcze troszkę więcej.
[Wtedy], pamiętam, dolar kosztował gdzieś w granicach sto dwadzieścia, sto trzydzieści złotych. Tato [miesięcznie] zarabiał sześćset pięćdziesiąt [złotych]. Później, [gdy pracował] w gospodarce komunalnej, troszkę mu się to podniosło. [Dostał] jakąś podwyżkę. [Z kolei jego] ostatnia pensja, pamiętam, [wynosiła] około osiemset pięćdziesiąt czy dziewięćset złotych. Więc łatwo policzyć, że za miesięczną pensję mógł sobie kupić dziewięć dolarów. A [do Stanów] trzeba było wysłać dwa razy po dziewięćset.
[Przesyłka z aparatem płynęła] statkiem. Więc [tato musiał] długo [na nią czekać]. Nie skłamię, [kiedy powiem], że gdzieś około dwóch, trzech miesięcy. Pamiętam, już [w tym] trzecim miesiącu w domu [panowała] nerwowa atmosfera. Nie wolno było wymienić słowa „dolar” [Tato] był strasznie zdesperowany. Wysłał oszczędności całego życia gdzieś w nieznane. Przysłali pocztą jakiś papier, gdzie figurowały tylko kwota i numer konta. Równie dobrze mogło to być konto zupełnie innej organizacji.
Było wiadomo, [kiedy paczka dotarła] w końcu [do Polski], bo [tato] dostał powiadomienie z Urzędu Celnego z jakiejś miejscowości, gdzie się [odbywały] odprawy zagranicznych przesyłek. [Poinformowano go], że na paczce figuruje taty adres i [zapytano], co jest w środku. I jak wytłumaczyć celnikowi, że dokładnie nie wiadomo? Bo [tato] zamawiał aparat, a może tam są cztery cegły? Z kolei to nie były czasy, że można było powiedzieć: [ja] sobie przyjadę i [sprawdzę. Należało] czekać na zaproszenie, czy bardziej wezwanie: pan przyjedzie i odbierze. Tato [więc powiedział, że w paczce znajduje się aparat. A dlaczego taki drogi? [I to] już trudno było wytłumaczyć celnikowi.
Jeśli chodzi o fotografię artystyczną taty, że tak powiem, to [nowy aparat] nie miał [na nią] zbytniego wpływu. Natomiast –wiadoma rzecz –zdecydowanie poprawiła się [strona techniczna [zdjęć], za [które] brał pieniądze. I to widać [do dziś w] różnych publikacjach, albumach. [Tam] wszystko jest jak należy, wypieszczone, dopracowane. Chociaż, patrząc na publikacje papierowe, to można powiedzieć: śmieci. [Ale to już] kwestia poligraficzna.
Pamiętam [też inny] fakt. [W pewnym momencie tato] zainteresował się [aparatem] szwajcarskiej firmy Sinal. [Ona] również produkowała takie aparaty (do dziś produkuje i nadal są pieruńsko drogie). [Z tego powodu] dostał imienne zaproszenie

[od] przedstawicielstwa [tego przedsiębiorstwa] na poznańskie targi. [Sinal miał] się [tam] wystawiać. [Napisali, że] bardzo chętnie widzieliby tatę jako użytkownika i chcieliby się przedstawić z profilem produkcji. Faktycznie, całą rodziną pojechaliśmy na te targi. Pamiętam, przyjęto [tatę] na stoisku sinala. Nie to, że go jakoś szczególnie podejmowali, ale po prostu mieli o czym porozmawiać. Nie wypalił zakup Sinalowskiego sprzętu z racji tego, że zdecydowanie przekraczał możliwości [finansowe mojego taty. Dlatego] wybrał tańszą opcję. [Ponadto] sinal [to] już całkowicie aparat studyjny. O ile holtzmana (aparat miechowy, ale skrzynkowy) można było zamknąć i schować do jakiejś walizki, [o tyle] sinal [musiał się znajdować] na ławie optycznej. Nie wyobrażam sobie, żeby można było z [nim] chodzić w plenerze i robić [zdjęcia] bez jakiegoś, dajmy na to, mikrobusu [do] przewożenia [tego].

W pewnym momencie [ten] sprzęt stał się bezużyteczny. Z tego co wiem, tato wiedział, że praktycznie już nie będzie żadnych nowych zamówień. Skończyła się [pewna] epoka. W tamtym okresie [nie istniały] wydawnictwa, które chciałyby nawiązać z [nim] współpracę [i zaoferować wykonanie fotografii] do jakichś, dajmy na to, publikacji albumowych, dokumentacyjnych albo technicznych. To jedno. Druga rzecz: pogarszało się zaopatrzenie. Nastąpił okres, [kiedy] trzeba było jeździć do Warszawy, żeby kupić dobrej jakości kliszę do [holtzmana. Należało] zamawiać [ją] z tygodniowym wyprzedzeniem, [ponieważ musieli ją] sprowadzić. Później nawet centralne laboratoria nie zapewniały [możliwości] zakupu [w przyszłości] chociaż jednej rolki.

[Tato] nie miał żadnych zamówień. Jednocześnie emerytura była nikła. [Zatem] trzeba było coś sprzedać, żeby starczyło na przeżycie [pewnego] okresu. Sprzedał więc hotlzmana. Mówi się trudno. [Długo] szukał [nabywcy. Rozmawiał z różnymi kolegami ze związku. Wszyscy [mu] mówili: „Daj sobie spokój. Schowaj [go] albo coś. Tego nikt od ciebie nie kupi” [Ale] w końcu znalazł się jakiś kupiec. Ojciec się ucieszył, zatarł rączki. Wziął od niego [tyle], ile się udało. Walizkę [dał] gratis.

Data i miejsce nagrania	2012-08-08, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Marcin Sudziński
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"